



BOHATEROWIE WRACAJĄ



DODATEK
przygotowany
przy współpracy
IPN



Wrzesień 1945 r.,
koncentracja 5. Wileńskiej
Brygady AK w gajówce
Stoczek. Siedzą od lewej:
Roman Dopierała
„Dąbek”, plut. Mieczysław
Abramowicz „Miecio”,
wachm. Wacław Beynar
„Orszak”, Witold Godzisz
„Radio”, N.N., stoją od
lewej: Jerzy Fijałkowski
„Stylowy”, por. Marian
Pluciński „Mścistaw”,
Danuta Siedzikówna
„Inka”, N.N., N.N. „Sęp”,
N.N., ppor. czasu wojny
Zdzisław Badocha
„Żelazny”, mjr Zygmunt
Szendzielarz „Łupaszk”,
wachm. Jerzy Lejkowski
„Szpagat”, ppor. czasu
wojny Henryk Wieliczko
„Lufa”, N.N., ppor. Jerzy
Jezierski „Stefan”, Antoni
Roszczewski „Znicz”,
Stanisław Lipowski
„Lipa”, Jan Gabiś
„Wieczorek”, N.N. „Bas”,
N.N. „Bąk”

FOT. ARCH. IPN

ODZYSKANA PAMIĘĆ

Dr Łukasz Kamiński, prezes IPN

Zwracamy się ku przeszłości, aby poszukiwać źródeł naszej wspólnoty. Z wielkiej masy wydarzeń historycznych wybieramy takie, które do dziś do nas przemawiają. Szukamy bohaterów, którzy mogą być dla nas wzorem do naśladowania. Jednym z najważniejszych punktów odniesienia są dziś dla nas losy uczestników antykomunistycznej konspiracji, wywodzącej się wprost z Polskiego Państwa Podziemnego.

Pamięć o żołnierzach antykomunistycznego podziemia jest już dzisiaj społecznym fenomenem. Każdego roku mają miejsce setki i tysiące różnego rodzaju wydarzeń, których celem jest oddanie im należnego hołdu. Warto jednak zwrócić uwagę, że do takiej sytuacji prowadziła długa droga.

Pierwsze próby przywracania pamięci podejmowano jeszcze w latach osiem-

dziesiątych. Niezależne wydawnictwa wydały kilka publikacji na ten temat. Po 1989 r. pojawiły się grupy badaczy tej problematyki, jedna skupiona wokół prof. Tomasza Strzembosza, a druga wokół redakcji „Zeszytów Historycznych WiN”, kierowanej przez Janusza Kurtykę. Podejmowano też pierwsze przedsięwzięcia edukacyjne. Najważniejszymi była wystawa przygotowana przez Ligę Republikańską oraz album wydany przez wydawnictwo „Volumen”.

Prawdziwym przełomem stało się powołanie Instytutu Pamięci Narodowej. Już w pierwszych latach istnienia IPN rozpoczęły się szeroko zakrojone badania, których ukoronowaniem stało się wydanie „Atlasu Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944-1956”. Pracom badawczym towarzyszyły liczne inicjatywy edukacyjne. Kolejne ważne ustalenia przyniósł program „Śladami Zbrodni”, w ramach którego udoku-

mentowano wiele zapomnianych miejsc kaźni. Nie sposób nawet zmierzyć wpływu na zmianę świadomości społecznej, jaki przyniósł rozpoczęty w 2011 r. projekt poszukiwań nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego.

1 marca 2011 r. po raz pierwszy obchodziliśmy ustanowiony z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Instytut Pamięci Narodowej należał do pierwszych organizatorów tego święta. Dziś cieszy nas duża skala inicjatyw społecznych i samorządowych oraz zaangażowanie innych instytucji państwowych.

Budując narodową wspólnotę w oparciu o pamięć o przeszłości, osadzamy ją na wartościach, które były bliskie naszym bohaterom. 1 marca wspominamy śmierć jednej z najszlachetniejszych postaci powojennej konspiracji.

Oddajmy głos płk. Łukaszowi Cieplińskiemu. W jednym z jego grypsów napisanych w celi śmierci czytamy: „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście”. A dla nas – zobowiązanie.



Sołtysie, pracuj sumiennie i z Bogiem

Upominamy Pana Sołtysa, by Pan przynajmniej pracował tak, jak regulamin Panu nakazuje, a nie na swoje widzimisię” – pisał do sołtysa Jachówki Jan Sałapatek „Orzeł”, jeden z najdłużej walczących w Małopolsce partyzantów.

Siła niepodległościowego podziemia wynikała ze społecznego poparcia. Jego źródła były co najmniej dwa. Pierwszym był naturalny opór wobec narzucanej władzy, drugim fakt, że zbrojne podziemie odgrywało rolę faktycznej władzy w wielu gminach. Likwidowało grasantów, pacyfikowało kryminalne szajki, ale, co nie mniej ważne, ograniczało sobiepaństwo komunistycznej administracji. Przywoływało „nową władzę” do porządku, starając się sprawić, by działała w interesie społecznym, a nie własnym czy partyjnym. Nie bez znaczenia były też akcje, w konsekwencji których partyzanci np. niszczyli dokumentację lokalnych urzędów, przynosząc chłopom ulgę od nakładanych przez „ludową” Polskę domiarów.

Jan Sałapatek „Orzeł” był jednym z tych partyzantów, którzy szczególnie byli wyczuleni na ludzką krzywdę. Uważany był za człowieka prawego i pobożnego. Można sądzić, że właśnie dlatego cieszył się w okolicach Makowa Podhalańskiego ogromną popularnością, która pozwalała mu przez długie lata pozostawać nieuchwytnym dla bezpieki. W sporządzonym przez bezpiekę w 1953 r. wykazie „współpracowników i meliniarzy” Sałapatka ujęto 238 osób...

11 lat w konspiracji

Pochodzący z Budzowa Sałapatek do podziemia wszedł w 1943 r. Pod pseudonimem „Orzeł” został żołnierzem AK – prawdopodobnie łączył wtedy placówki w Beskidzie Makowskim. Angażował się także w działania konspiracyjnego ruchu ludowego, w 1944 r. prawdopodobnie przeszedł do oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa.

Po zajęciu Beskidu przez Armię Czerwoną Sałapatek został milicjantem w Jachówce. Przechodzenie żołnierzy LSB czy Batalionów Chłopskich do służby w MO było w 1944 i

1945 r. przyjętą przez ruch ludowy praktyką. Jednak większość niepodległościowych ludowców bardzo szybko była z komunistycznej milicji usuwana. Sałapatek już po kwartale pracy stał się ofiarą pierwszej fali „czystek” w MO. Pracował później na roli w rodzinnym gospodarstwie, gdy jednak bezpieka zainteresowała się żołnierzami AK z lat wojny i podczas rewizji znalazła u niego w domu broń, poszedł w góry. Wiosną 1946 r. dołączył do oddziału o kryptonimie Grupa Operacyjna AK „Błyskawica”, później nazywanego oddziałem „Huragan”. Był on podporządkowany Zgrupowaniu Partyzanckiemu dowodzonemu przez por. Józefa Kurasia „Ognia”. Dysponujący doświadczeniem z lat wojny Sałapatek brał udział w najważniejszych akcjach oddziału, m.in. w rozbiciu posterunków MO w Suchej Beskidzkiej czy Sułkowicach – kiedy to został ranny w nogę.

Gdy z końcem 1946 r. kolejne obławy wydatnie osłabiły ZP „Błyskawica”, które ostatecznie – po śmierci „Ognia” – uległo rozpadowi, Sałapatek postanowił się ujawnić.



ROZMOWA

z dr. **Tomaszem Łabuszewskim**,
naczelnikiem
Oddziałowego Biura
Edukacji Publicznej IPN
w Warszawie

Ślady czerwonych ka

» „Śmierć naszym wybawieniem” – głosił jeden z napisów odkrytych na ścianie piwnicy budynku przy ul. Strzeleckiej 8 na warszawskiej Pradze. Trudno nie skojarzyć go ze słowami rtm. Witolda Pileckiego: „Oświeć to była igraszka”. Co działo się w tym miejscu po „wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną?

– Przetrzymywano tu ludzi podejrzanych o działalność w polskiej konspiracji niepodległościowej, którzy z punktu widzenia komunistycznego aparatu represji i planowanych działań operacyjnych byli istotni. A co tam się działo? Otóż w mieszkaniach tego budynku zatrzymanych ludzi po prostu katowano, starając się uzyskać od nich potrzebne informacje. Piwnice pełniły natomiast rolę cel więziennych bez wyposażenia w jakąkolwiek infrastrukturę więzienną. Ludzie spali na gołej ziemi pokrytej matami węglowymi, bez światła, dostępu świeżego powietrza, bo okna były zabite deskami od strony zewnętrznej, stłoczeni niemiłosiernie, pobici. Tak naprawdę przebywanie w tych warunkach powodowało, że w ciągu kilku dni załamywali

się osoby nawet o bardzo odpornej psychice. I o to w tym wszystkim chodziło, żeby z jednej strony poprzez bardzo intensywne bicie, stosowanie najrozmaitszych tortur, a z drugiej przez trzymanie ludzi w tak nieludzkich warunkach jak najszybciej uzyskać pożądany efekt, czyli załamanie psychiczne zatrzymanego i potrzebne informacje.

» Strzelecka 8 to ważny punkt na mapie komunistycznego aparatu represji w Warszawie?

– Bardzo istotny, gdyż na przełomie 1944 i 1945 roku znajdowało się tu jedno z centrów operacyjnych NKWD po prawej stronie Wisły. Istnieje domniemanie – pewność dałyby dokumenty sowieckie, do których historycy polscy nie mają dostępu – że była tam jedna z kwater gen. Iwana Sierowa, pełnomocnika NKWD przy II Froncie Białoruskim Armii Czerwonej. Po kilku miesiącach użytkowania budynku przez Sowieców w sposób naturalny i płynny wprowadzili się tam funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, wykorzystując go do pracy operacyjnej do

1948 r. Zwożono tu ludzi aresztowanych w trakcie działań operacyjnych czy to polskiego, czy to sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, przeprowadzano przesłuchania, a wczesną wiosną 1945 roku decydowano o tym, kto zostanie skierowany do obozu specjalnego, później obozu kontrolno-filtracyjnego w Rembertowie, a stamtąd wyekspediowany do jednego z łagrow sowieckich.

» Zainstalowanie się NKWD na Pradze i zbrodnicze represje mogły rozpocząć się w czasie, gdy po drugiej stronie Wisły trwało jeszcze Powstanie Warszawskie?

– Z całą pewnością NKWD działało na Pradze już w końcowym czasie Powstania Warszawskiego. Pragmatyka była taka, że każdy front był zabezpieczony oddziałami sowieckiej policji politycznej, które przesuwali się za wojskiem walczącym z Niemcami, a Praga została zdobyta przez Armię Czerwoną w połowie września 1944 roku, gdy Powstanie jeszcze krwawiło. Wcześniej centra działań NKWD były ulokowane w takich miejscowościach podwarszawskich, jak Anin, Falenica,



Jan Sałapatek
„Orzeł”
z narzeczoną

FOT. ARCH. IPN

nić. Skorzystał z amnestii z 1947 r. Długo jednak nie wytrwał „na stopie legalnej”. Już bowiem wiosną, gdy stopniały śniegi, zorganizował nowy oddział partyzancki, nad którym objął komendę. Nadał mu kryptonim Grupa Operacyjna AK „Zorza”. Liczący kilka osób oddział, szybko, bo już jesienią, został rozbity przez bezpiekę, a z fali aresztowań ocalał jedynie Sałapatek. Przez zimę ukrywał się, a z początkiem kolejnego roku odtworzył grupę – w skromnym kilkuosobowym składzie. Działal z nią do 1951 r., który okazał się kolejnym krytycznym momentem w jego konspiracyjnej działalności – w obławach zginęło bowiem jego czterech podwładnych.

Ponownie więc odtworzył grupę, ale w 1952 r. jeden z jego podwładnych zginął w walce, a inny został aresztowany i skazany na karę śmierci. Od tego czasu przez kolejne dwa lata Sałapatek ukrywał się z Władysławem Drożdżem „Gołębiem”.

Pomimo „wsyp” i strat w walce organizacja Sałapatka przeprowadziła – według rachub bezpieki – ponad 100 akcji zbrojnych. Siała postrach wśród komunistycznej administracji, a jednocześnie cieszyła się wsparciem lokalnej ludności.

Tak to robisz, Sołtysie?

Wynikało ono między innymi z troski o okolicznych chłopów przejawiającej się między innymi w piętnowaniu nadużyć czynionych przez lokalnych urzędników. Jedną z osób, które „Orzeł” postanowił upomnieć, był sołtys z Jachówki, do którego wysłał ostrzegawcze pismo: „Panie Sołtysie! Z naszego wywiadu dowiedzieliśmy się, że Pan Sołtys z Jachówki jest bardzo przychylny tylko dla tych swoich kumoterków, z którymi to tak często zasiada się przy kieliszku. A w ten czas na wesoło omawia się sprawy skupu zboża, komu trza więcej wyznaczyć, tak by ci towarzysze Pana byli pokryci. Tak

to robisz, Sołtysie?”. Dodawał także: „Pan Sołtys z Jachówki odnosi się do ludzi (tych, którzy nie idą Panu na rękę) ordynarnie. Dlaczego nie przyjęto biedniejszych do pracy przy drodze (przez Jachówkę) tylko samych towarzyszy Pana Sołtysa?”.

Zwracał też uwagę: „Pan Sołtys powinien dopilnować Spółdzielni, aby wszyscy ludzie mogli skorzystać z okazji na przykład: gdy przyjdzie mąka czy inne potrzebne rzeczy,

Jan Sałapatek został zamordowany przez bezpiekę w styczniu 1955 r. Gdy nachylał się nad pokazywaną mu mapą, otrzymał śmiertelne uderzenie pałką w tył głowy

powinny być rozdzielane tak, aby każdy mógł dostać, a nie tak jak do tego czasu, że jeden zabrał wszystko, a drugi musiał obejść się smakiem”.

I napominał: „Niech Pan się nie tłumaczy, że Pan nie jest do tego upoważniony, wszak Pan jest głową Jachówki. Pana wszyscy posłuchają, i tak ma być. Więc jeszcze raz

ostrzegamy Pana, aby Pan pracował sumiennie i z Bogiem, a nie tak, jak do tego czasu”.

Zdrada i śmierć

Podobne ostrzeżenia przynosiły często pozytywny efekt. Lokalni władarze, działający z dala od miast powiatowych, czując presję podziemia, łagodzili swe postępowanie. Oddziały niepodległościowe stanowiły więc naturalne wsparcie dla lokalnej ludności, dzięki niej zaś mogły spokojniej działać i dłużej unikać ubeckich obław. Tak jak na poziomie ogólnopolskim podziemie w interesie narodowym wchodziło w starcie z ustanowioną przez Sowietów komunistyczną administracją, tak w skali lokalnej stawało się obrońcą interesu społecznego w zderzeniu z samowolą, partyjniactwem czy prywatą lokalnych komunistycznych nominatów. Wraz ze słabnięciem podziemia wzrastało więc znaczenie partyjnych i lokalnych układów w terenie.

Podwładni Sałapatka przysięgali między innymi: „Walczyć będę o Niepodległą Polskę i w obronie Wiary Katolickiej do ostatnich sił swoich”. „Orzeł” wypełnił tę przysięgę. Po wielu latach starań komunistom udało się zastawić na niego zasadzkę. Był przekonany, że spotyka się z działaczami innej organizacji podziemnej, gdy tymczasem na spotkanie z nim przyszli dwaj agenci UB i jeden kadrowy funkcjonariusz. Sałapatek został przez nich zamordowany w styczniu 1955 r. Gdy nachylał się nad pokazywaną mu mapą, otrzymał śmiertelne uderzenie pałką w tył głowy. ●

Prof. Filip
Musiał
IPN Kraków



katowni

Józefów, Międzyzlesie, przede wszystkim Otwock, ale i Wołomin. Tam były punkty, do których zwożono ludzi aresztowanych w terenie, i dalej drogą kolejową poprzez trzy główne centra: Białystok, Sokołów Podlaski i Lublin ekspediowano do łagrów sowieckich. Przypomnę tylko, że według niepełnych danych uzyskanych przez polskich historyków w Federacji Rosyjskiej, do stycznia 1945 roku z terenów tzw. Polski Lubelskiej, czyli obecnych terenów wschodnich Polski, wywieziono do Sowietów do 50 tys. ludzi.

» Ile osób mogło przejść przez katownię przy ul. Strzeleckiej?

– Dokumentacja na ten temat niestety się nie zachowała, a przynajmniej ja do takiej dotychczas nie dotarłem. Nie ma dokumentów wskazujących na to, że Strzelecka 8 w ogóle pełniła jakieś funkcje represyjne jako siedziba WUBP w Warszawie. Dokumentacja tego urzędu jest bardzo przetrzebiona, zwłaszcza ta dotycząca początkowego okresu, a szczególnie gdy chodzi o tzw. pion walki z bandytyzmem. Poruszamy się tu w pewnej malignie, po pierwsze dlatego, że w początkowym



W piwnicach katowni przy ul. Strzeleckiej 8 zachowało się wiele śladów po byłych więźniach

FOT. M. BORAWSKI

okresie ta dokumentacja była wytwarzana wyłącznie przez sowiecki resort bezpieczeństwa, a po drugie – już polski resort bezpieczeństwa zadbał w latach późniejszych o to, żeby te akta po prostu wybrakować.

» Czy nie powstały choćby jakieś szacunki dotyczące liczby represjonowanych?

– Żeby odpowiedzialnie na to pytanie odpowiedzieć, trzeba mieć podstawowe instrumenty naukowe, takie jak skorowidze aresztowanych, skazanych, księgi więzienne – a tego nie ma. Resort bezpieczeństwa w połowie lat 50. dokonał reasumpcji liczby aresztowanych osób w Warszawie. Z tych wyliczeń wynika, że w tym pierwszym po-

wojennym dziesięcioleciu w Warszawie aresztowano od dwudziestu paru do trzydziestu tysięcy osób. Sam WUBP w Warszawie mógł pochwalić się 17 tysiącami, a stołeczna bezpieka ponad 4 tysiącami zatrzymanych.

Ślady czerwonych katowni

Dokończenie ze s. III

» Zostały na szczęście, tak jak w piwnicach budynku na Strzeleckiej 8, dowody zbrodni w postaci inskrypcji pozostawionych przez maltretowanych patriotów.

– Budynek przy ul. Strzeleckiej był jednym z tych obiektów, które zostały udokumentowane w trakcie projektu badawczo-dokumentacyjnego „Śladami zbrodni” przeprowadzonego przez IPN w całej Polsce. Na podstawie kilkuletnich badań można w sposób autorytatywny stwierdzić, że jest to obiekt szczególny, gdyż liczba zachowanych pamiątek materialnych związanych ze zbrodniami komunistycznymi jest tam zdecydowanie największa, i to nie tylko w skali Warszawy, ale całej Polski.

» „Cierpimy za Polskę”, „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”, „My z Bogiem, Bóg z nami”, dziesiątki nazwisk... Jak to się stało, że do naszych czasów dotrwały te dramatyczne świadectwa?

– To, że akurat w piwnicach przy Strzeleckiej 8 zachowały się one w tak dużej liczbie, wynikało ze specyfiki związanej z przejęciem owego budynku przez resortowy kwaterunek

i z faktu, że kolejnymi najemcami były rodziny funkcjonariuszy, którym najwyraźniej nie przeszkadzały piwnice z judaszami i ścianami pokrytymi inskrypcjami. Nie było to jednak zasadą, pamiętam podobną lustrację budynku byłej siedziby PUBP w Sokołowie Podlaskim, gdzie sytuacja była bardzo podobna, tzn. po wygaśnięciu owej funkcji represyjnej i wybudowaniu dla MO nowej siedziby kamienicę przejął resortowy kwaterunek i większość najemców dosyć skrupulatnie usunęła wszystkie ślady po byłych więźniach. Zachowały się one w jednej jedynej piwnicy, gdzie właścicielem była osoba związana z konspiracją, która zabudowała ściany półkami i umieściła na nich słoiki.

» Strzelecka 8 została w 2014 r. wpisana do rejestru zabytków objętych ochroną konserwatorską, na ścianie budynku znajduje się pamiątkowa tablica, lecz jak dotąd nie udało się utworzyć w tych pomieszczeniach zapowiadanej już od lat izby pamięci.

– Początkowo – choć IPN wskazywał na wyjątkową wartość i unikalny charakter tego znaleziska – tylko część piwnic została objęta ochroną konserwatorską. Na szczęście konserwator zmienił decyzję i taki status mają już wszystkie piwnice od ul. Strzeleckiej. Jednak mimo prób zainteresowania tym szczególnym miejscem różnych instytucji, począwszy od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przez kancelarię poprzedniego prezydenta RP, Urząd m.st. Warszawy, jedynym podmiotem, który był i jest zainteresowany organizacją w owym budynku izby pamięci i placówki edukacyjnej pozostał Instytut Pamięci

Narodowej. Problem polega na tym, że budynek znajduje się w rękach prywatnych i do chwili obecnej toczą się negocjacje w sprawie ustalenia ceny, za jaką Instytut będzie mógł wynająć parter i piwnice od strony ulicy Strzeleckiej z odpowiednim ich zagospodarowaniem.

» Ile tego rodzaju obiektów-katowni znajduje się na terenie Warszawy?

– Takich miejsc, które były wykorzystywane przez różne agendy aparatu represji, doliczyliśmy się około 50, i z całą pewnością jest to liczba niepełna. Zdecydowana większość z nich nie doczekała się jeszcze upamiętnienia. Przygotowujemy publikację pt. „Czerwona mapa Warszawy”, w której zamierzamy pokazać materiał ikonograficzny dotyczący tych miejsc, które udało nam się zidentyfikować.

» Jak Pan ocenia społeczną świadomość skali zbrodni dokonanej przez komunistyczne władze w pierwszych latach ich funkcjonowania?

– Jeśli chodzi o ogół mieszkańców Warszawy, to jest ona niewielka. Wśród warszawiaków, których stołeczne korzenie wykraczają poza lata 50. i 40., takie miejsca, jak Sierakowskiego, Cyryla i Metodego, Koszykowa, 11 Listopada czy Rakowiecka, zdecydowanie były, są i będą miejscami powszechnie znanymi i identyfikowanymi ze zbrodniami komunistycznymi. Lecz osoby te stanowią około kilkunastu procent ludności Warszawy i trudno oczekiwać, żeby ludzie, dla których Warszawa jest głównie miejscem zarabiania pieniędzy i awansu społecznego, jakoś szczególnie identyfikowali się z jej historią. Kwestia słabej identyfikacji

ludności zamiejscowej z miejscami związanymi ze zbrodniami komunistycznymi jest zresztą problemem ogólnopolskim.

Uczestnicząc w projekcie „Śladami zbrodni”, mieliśmy do czynienia z sytuacjami, gdy bezpośredni świadkowie owych zbrodni i ich rodziny starali się wymazać ten najokropniejszy okres życia ze swojej świadomości, czemu sprzyjał brak rozliczenia owych zbrodni przez III RP. Było i jest to do dzisiaj widoczne zwłaszcza na prowincji, gdzie w wielu miejscowościach oprawcy dożywają swoich dni, będąc osobami o bardzo wysokim statusie społeczno-materialnym, a ich ofiary często wegetowały i wegetują nadal, nie będąc w stanie zrównoważyć upadku ekonomicznego spowodowanego represjami komunistycznymi. Jeżeli do tego dodamy fakt, że w wielu miejscowościach pozostali patronami ulic działacze PPR-u, GL czy AL, to trudno oczekiwać od lokalnej społeczności jakiegś własnej inicjatywy związanej z upamiętnieniem zbrodni komunistycznych. Zwłaszcza że przez lata tej inicjatywy nie było też na szczeblu centralnym.

Niestety konsekwencje owych zaniechań odczuwamy do dzisiaj. Największa liczba śladów materialnych związanych z tajnymi aresztami i więzieniami bezpieki została zniszczona po roku 1989 przy braku zainteresowania państwa polskiego. Polska jest w tej chwili jedynym krajem w Europie Środkowej, gdzie nie ma muzeum z prawdziwego zdarzenia zajmującego się zbrodniami komunistycznymi.

» Dziękuję za rozmowę.

Adam Kruczek

REKLAMA

WOJENNA ODYSEJA

ANTKA SREBRNEGO 1939-1944

NOWA SERIA KOMIKSÓW IPN DLA DZIECI!

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Pakiet dostępny w księgarniach IPN
Informacje: www.ipn.gov.pl